

Starość 802

130224

Cena 30 gr

Exemplarz

opłacona ryczałtem.

PROZIEKTOR

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY I INFORMACYJNY.

★ Organ niezależnej myśli.

Bezstronny obserwator życia społecznego. ★

Rok III.

Białystok, sobota 28—niedziela 29 maja 1927 r. **№ 22.**

W głębokim smutku zawiadamiamy krewnych, przyjaciół i znajomych, iż po krótkich a ciężkich cierpieniach zmarł w piątek dn. 27 maja r. 1927 w godzinach porannych nasz ukochany szwagier i stryj

b. p. Chonon Hirsz Nowik

w wieku lat 69.

Wyprowadzenie zwłok z mieszkania przy ul. Lipowej 35 odbędzie się w niedzielę, 29 b. maja o godz. 12-iej po południu.

Rodzina.

Rodzina Nowik i Dyrekcji firmy „C. Nowik i S-wie” składamy wyrazy serdecznego ubolewania z powodu zgonu współwłaściciela firmy

b. p. Chonona Hirsza Nowika

Personel, majstrowie i robotnicy firmy „C. Nowik i S-wie” w Białymstoku.

Z powodu zgonu czcigodnego

b. p. Chonona Hirsza Nowika

rodzinie zmarłego zasyła wyrazy swego głębokiego współczucia

BIAŁOSTOCKI ZWIĄZEK WIELKIEGO

PRZEMYSŁU.

Z powodu zgonu współwłaściciela firmy „C. Nowik i S-wie”

b. p. Chonona Hirsza Nowika

firmie „C. Nowik i S-wie” składa wyrazy swego ubolewania

Firma „SOKÓŁ I. M. I S-wie”

Z TYGODNIA.

Strajk w przemyśle włókienniczym.

Strajkuje 3200 robotników.

W dniu 23 b. m. w sali Rady Miejskiej odbyła się konferencja robotników i przemysłowców pod przewodnictwem Inspektora Pracy.

Przemawiali delegaci robotników p.p. Muszyński i Regine-la oraz fabrykantów p.p. Zylberfenig i Szpiro.

Maszyniści i majstrowie żądają podwyżki 40 proc. a metalowcy 30 proc.

Po dłuższych pertraktacjach fabrykanci oświadczyli, że zgadzają się na udzielenie 8 i 3/4 proc. na co robotnicy nie zgodzili się.

Konferencje wobec tego rozwiązano. Robotnicy udali się do sali PPS, gdzie uchwalili w dniu 24 b.m. o godz. 10 rozpocząć strajk ogólny.

W dniu 24 maja jeszcze przed godz. 10 przystąpili do strajku robotnicy: 1) fabryki Nowika 240 osób, 2) fabryki sukna Halpern, Fabryczna 2—100 osób, 3) Zylberfeniga, Jurowiecka 19—90, 4) Sokół i Synowie—100, 5) Sokół i Zylberfenig—180, 6) Zbar—110, 7) Polak i Synowie—200, 8) Szpiro—214, 9) Finkiel—120, 10) Poczebucki—85, 11) Gerc i Glikfeld—67, 12) Nowik i Synowie (sukno) 200, 13) Kulikowski i Amiel—80, 14) Becker—230, 15) Zylberblat—35, 16) Zylberblat, Białostoczańska 7—95, 17) Pines—28, 18) Markus—100, 19) Tabaczyński—25, 20) Trilling—240, 21) Szmidt—70, oraz inne fabryki.

Razem zastrajkowało 3200 robotników.

WYSTAWA MODELI LOTNICZYCH.

We czwartek, dnia 26 maja, o godz. 1-ej po południu, w sali reprezentacyjnej Województwa uroczystie otwarta została Wystawa modeli lotniczych, którą powołała do życia inicjatywa Koła L.O.P.P. Nał uczniów gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Białymstoku a zorganizował Białostocki Komitet Powiatowy L.O.P.P.

Protoktorat nad Wystawą objął p. Wojewoda Białostocki inż. Marian Rempowski. Wystawa będzie trwała do dnia 29 b. maja.

Ceny za wstęp są bardzo niskie—30 gr. dla dorosłych, 10 gr. dla uczącej się młodzieży.

Mamy nadzieję, że Społeczeństwo Białostockie tłumnie zwiędzać będzie wystawę, celem której jest propaganda lotnictwa oraz zapoczątkowanie funduszu na budowę lotniska w Białymstoku.

Zebrańie Okręgowe delegatów Polskiego Czerwonego Krzyża.

We wtorek dn. 24 b. maja odbyło się Zebranie Okręgowe Delegatów Polskiego Czerwonego Krzyża.

Na Zebranie te przybyli do Białegostoku z prowincji panowie Beresowicz (Sokółka), Rupp, Nostitz-Jackowska i Higier (Grodno), Nowicki (Brańsk), Czajkowski, dr. Tworkowski i Zembrzusi (Bielsk Podlaski), i dr. Mordasiewicz (Wołkowysk).

Białystok reprezentowali nowo-wybrani pp. delegaci: W. Kulikowski, W. Dorożyński, A. Korycki, B. Urbanowicz, plk. Tchórzewski, Z. Stermińska, A. Kozubowski przy udziale członków Komitetu Polskiego Czerwonego Krzyża pp.: dr. Alchimowicza, dr. Siemaszko, Siemaszkowej, dyr. Wysockiego, prezyd. Szymańskiego i wice-prezyd. Łuszczewskiego.

Posiedzenie otwiera p. dr. Alchimowicz i proponuje na przewodn. Zebrania p. sędziego Kulikowskiego, który wybór przyjął, zapraszając na asesorów pp. Urbanowicza i dr. Mordasiewicza, na sekretarza—p. dyr. K. Rygierta.

Sprawozdanie Komitetu za rok 1925—1926 składa p. dr. Siemaszko, kasowe p. dyr. Wysócki Następnie p. dr. Siemaszko odczytał sprawozdanie komisji rewizyjnej.

Po dyskusji która się następnie wywiązała, Walne Zgromadzenie delegatów udzieliło absolutorjum Białostockiemu Okręgowemu Komitetowi Pol. Czerw. Krzyża.

Preliminarz na r. 1927 przyjęto.

Do Komitetu weszli na skutek zarządzonych następnie wyborów pp.: Kulikowski, dr. Kozubowski, plk. Iwanowski, dr.

Alchimowicz, dyr. Rygiert, dr. Zabłocki, rej. Urbanowicz, prezyd. Szymański jako kandydaci Siemaszkowa, inż. Zaczeniuk, Majewska, plk. Tchórzewski, mec. Sławiński i Łukasiewicz.

Do komisji rewizyjnej zostali wybrani pp.: Butkiewicz, Okołowicz, Wieczorek, dyr. Herbst i Pfeifer.

Tutti frutti.

Echa walki naszych gladiatorów społecznych z bykiem elektrycznym.—Zapalony esperantysta japoński w Białymstoku.—Tranzakcja z kryminałem.—Potajemki białostockie.—Reweransy p. Płodowskiego.

Czytelnicy nasi jeszcze pamiętają—jaką zawziętą walkę prowadziły tutejsze organizacje społeczne z Elektrownią z powodu ostatniego podwyższenia ceny za prąd.

Odbywały się narady i porady, pisano memorjały, lamentowano w prasie...

W końcu, szczegółowo opracowany memorjał w tej sprawie był przedłożony Samorządowi białostockiemu, Samorząd zaś przesłał go do Ministerstwa Robót Publicznych.

Obecnie Ministerstwo nadesłało do Magistratu m. Białegostoku swe pismo w tej sprawie. Ministerstwo **nie uznaje za ustawowo uzasadnione powołanie nowej Komisji Rozjemczej** w sprawie ceny prądu elektrycznego; natomiast Ministerstwo uważa, że o ile w obliczeniu ceny prądu popełniona była omyłka na niekorzyść miasta — miasto może wystąpić przeciwko Elektrowni o skorygowanie tej omyłki.

Jaką drogą wystąpić, do kogo wystąpić—o tem w piśmie Ministerstwa ani słowa.

Kiedy będzie skorygowana ta omyłka — Allah jedynie wiedzieć raczy, tymczasem zaś obywatele nasi będą płacić za prąd elektryczny tyle, ile chce od nich belgijskie mocarstwo elektryczne i jego ambasador w Białymstoku p. inż. K. Riegert.

W niedzielę dn. 22 b. maja do Białegostoku przybył japoński uczonec i zapalony esperantysta prof. Hazime Asada.

Zapalonego esperantystę, który przybył pociągiem bolszewickim z Moskwy, spotykali na dworcu niemniej zapaleni esperantysty białostoccy: prezes miejscowego Towarzystwa Esperanckiego p. Jakób Szapiro i, jak podaje „Dz. Biał.", „jeszcze jeden przedstawiciel tego Towarzystwa”.

P. J. Szapiro i „jeszcze jeden” powiezili gościa autem na ulicę Zamenhofska, potem do Województwa, potem do parku 3-go Maja.

Po zwiedzeniu Szpitala Żydowskiego i „Hotelu Starego”, japoński uczonec wygłosił przed miejscowymi zwolennikami języka międzynarodowego swe przemówienie o ruchu esperanckim w Japonji. Wieczorem p. Jakób Szapiro i **jeszcze nie jeden** z posród esperantystów miejscowych częstowali japońskiego uczonego i jego małżonkę u Mandelbauma rybą nadziewaną, kompotem i innymi smacznymi potrawami.

Po północy japoński gość wyjechał do Warszawy, unosząc ze sobą przyjemne wrażenie, że Białystok—to jest p. Jakób Szapiro i „jeszcze jeden”, zaś p. Szapiro i „jeszcze jeden”—to jest cały Białystok, którego całe społeczeństwo, wszystkie instytucje kulturalno-oświatowe i całą prasę reprezentują ci właśnie sympatyczni panowie.

W poprzednim numerze „Prożektora” donosiliśmy o sprzedaży przez właścicieli restauracji „Ritz” swego zakładu warszawskiemu przedsiębiorcy gastronomicznemu.

Nie zdążył jeszcze nowy właściciel przejąć zakładu, jak zmuszony był iść do kryminału. Zapytacie się: dlaczego? Bardzo prosto: skradziono mu wino, ocet i herbatę, za które on zapłacił właścicielom „Ritz’u”.

Skradzione przedmioty przez wywiadowców policji śledczej zostały odnalezione, aczkolwiek były dowcipnie zamaskowane i ukryte w miejscu, na którym nie postanowiłoby się nigdy niedoświadczone oko.

Ktoż ukradł? Na te pytanie tymczasem odpowiedzieć nie możemy, ze względu na toczące się śledztwo.

Spraweczka bardzo a bardzo brzydka i cuchnąca..

W „Dzien, Biał.” z dnia 22 b. maja czytamy:

KTO SPRZEDAJE WÓDKĘ Z POD FARTUSZKA?

Informacja dla amatorów fałszowanego sznapsa.

„Sąd Okręgowy Wydział Karno-Skarbowy na posiedzeniu dn. 20 bm. po rozpoznaniu spraw skazał następujące osoby z mocy art. 90 Ust. Karno-Skarb. za potajemny wyszynk wódki:

- 1) Antoniego Sobocińskiego właściciela piwiarni przy ul. Kilińskiego na 1 miesiąc aresztu.
- 2) Ghanę Faktor za sprzedaż potajemną wódki zawodowo w mieszkaniu prywatnym na 3 miesiące aresztu.
- 3) Kamile Trochimowicz właśc. piwiarni przy ul. Warszawskiej na 20 zł. grzywny.
- 4) Joannę Malanowską właśc. piwiarni przy ul. Pałacowej na 20 zł. grzywny.
- 5) Walerję Szumską właśc. sklepu przy ul. Sitarskiej na 25 zł. grzywny.

Tylko pięć potajemnych szynkarzy zostało przed Sądem Okręgowym skazanych. Białystok zaś roi się od tego rodzaju „przemysłowców”, trudniących się sprzedażą z pod fartuszka spirytusu, rozrobionego wodą.

Ponad 300 potajemnych knajp i szynków posiada Białystok, które opajają plebs białostocki, lud fizycznie pracujący, meły miasta i element przestępczy, którzy stanowią „klijentelę” tych potajemek.

14 b. maja odbyło się posiedzenie Zarządu Kasy Chorych, na którym miano wybrać przewodniczącego. Wobec wyjazdu Izaaka Pinega zagranicę przybyło na posiedzenie 8 członków zarządu. Ponieważ przewodniczący winien być wybrany większością głosów przeto 4-krotnie głosowano i każdorazowo każdy z kandydatów otrzymywał po 4 głosy (Muszyński i Płodowski). Wybrano więc na razie wice-przewodniczącego pana Waksę i zwrócono się do Warszawy o instrukcje wobec takiego wyniku.

W związku z tym „Dos Naje Lebń” (№ 116) zamieściła na swych łamach artykuł p. t. „Na kogo?” (to znaczy: na kogo głosować?), w którym to artykule pisała:

„... Znacząc oblicze antysemitki N.P.R. czyli, jak pospolicie ich nazywają w Białymstoku „jegomościów” ze związku „Praca”, nie ma wątpliwości, że przy wyborach taki przewodniczący (Zarządu Kasy Chorych, p. Płodowski), może dla interesów żydowskich dużo szkodzić. Miejmy wobec tego nadzieję, że kiedy sprawa wyborów przewodniczącego Zarządu Kasy Chorych znajdzie się ponownie w najbliższych dniach na posiedzeniu Zarządu Kasy—przedstawiciele żydowskie, tak ubezpieczeni jak i pracodawcy, stać będą, jak dotychczas, na wysokości swego zadania i głosować będą na takiego kandydata, który swoją dotychczasową działalnością w Kasie Chorych wykazał swoją lojalność do spraw żydowskich i traktuje bezstronnie wszystkich interesantów bez różnicy wyznania i narodowości.”

Na artykuł ten p. Płodowski uważał za potrzebne reagować. I oto nadesłał do redakcji „Dos Naje Lebń” swój list, w którym prostuje „niektóre niedokładności”.

P. Płodowski pisze w swym liście:

„... Najsamym zaznaczam, że walka o stanowisko przewodniczącego, która toczy się między P.P.S. a N.P.R. ma zupełnie inne podłoże a nie sprawa „numerus clausus” dla słabych dzieci Żydowskich, których należy wysłać na kolonij. O ile się rozchodzi o stosunek nasz (N.P.R. przyp. Red.) do Żydów, to wszystkim wiadomym jest fakt, że dzięki energicznemu naszemu poparciu, przyjęty został na miejsce zwolnionego buchaltera Polaka—żyd p. Rawin, oraz że kandydatura kontrolera p. Wileńczyka przeszła naszymi głosami, przy wysłaniu delegatów na Zjazd Okręgowy Kas Chorych w Warszawie głosowaliśmy za kandydaturą p. Waksę. Kierownik przychodni dentystycznej K. Ch. również Żyd p. Natanson przeszedł dzięki 4 głosom polskimi i żydowskim, aczkolwiek przy głosowaniu nie znaleźmy wcale p. Natansona, nie dopuszczaliśmy do wystawienia innej kandydatury na stanowisko wice-przewodniczącego Zarządu prócz p. Waksę i kiedy sami żydzi czynili trudności dla kandydatury Dr. Segal jako lekarki chorób dziecięcych w Kasie Chorych, to niżej podpisany, nie znając p. Dr. Segalowej, walczył o dopuszczenie jej do pracy w Kasie Chorych narówni z innymi lekarzami.

W końcu warto dodać, że kiedy była omówiona sprawa drukowania ogłoszeń kasowych prócz w języku polskim jednocześnie w żydowskim, ze strony naszej nie było sprzeciwu,

również za zgodą naszą otrzymuje prasa żydowska ogłoszenia plane.

Uważając, że z powyższego można sobie wyobrazić o stosunku naszym do spraw żydowskich, pozostaje z poważaniem **K. Płodowski.**”

Jak widać z powyższego listu, p. Płodowski za nic nie chce, by do niego prasa i społeczeństwo żydowskie przypięły etykietę antysemityzmu, który—według słów Augusta Bebla—jest „socjalizmem głupców”, i stanowczo się rehabilituje.

Nie jesteśmy ani antysemitami ani asemitami, dobrze rozumiemy szlachetne chęci p. Płodowskiego, również **dobrze i szczegółowo** znamy jego robotę polityczno-społeczną na gruncie białostockim i dlatego odczuwamy w tym wystąpieniu p. Płodowskiego trochę **margaryny**, której nie odczuła lub nie zechciała odczuć prasa żydowska...

Ale jakby tam nie było, żydowska prasa tutejsza **reweransy** p. Płodowskiego przed nią przyjęła do wiadomości.

Pana P. Kapłana reweransy te jakgdyby zadowolnili, a jednak... on napewno stanie po stronie rywala p. Płodowskiego—p. A. Muszyńskiego, który „swoją dotychczasową działalnością w Kasie Chorych wykazał lojalność do spraw żydowskich i traktuje bezstronnie wszystkich interesantów bez różnicy wyznania i narodowości”.

Obserwator.

Izrael-Gdale Szejggeldchaper.

Apasz prasowy, plagiator, szantażysta i pornopropagator.

Już parę lat **bezkarne** grasuje na bruku białostockim apasz prasowy i ultrafioletowa osobistość bardzo a bardzo podejrzanego cyklu—niejaki p. Izrael-Gdale **Szejggeldchaper**, redaktor pisemka gadzinowego „Idyszer Rynsztokowiec”.

Domorosły „literaciarz” ten jest człowiekiem małokulturalnym, prawie że analfabeta, bez żadnych skrupułów etycznych, bez wstydu i honoru. Ale posiada wielki tupet, apłomb i pretensje do „robienia opinii publicznej”.

Głupi, jak but, ale bardzo pretensjonalny niedouk ten przydałby się raczej do rozwożenia wody w beczkach obywatelom jakiegobądź małej miłośnicy, w rodzaju naprzykład miasteczka **Krynki**, skąd ten jegomość pochodzi, lub dla mycia podłogi i wynoszenia śmieci z jakiegobądź chederu małomiasteczkowego.

Ale ponieważ z lat dziecińczych odczuwał pociąg do **literatury połączonej z geszeftem**—więc wyemigrował lat temu kilka ze swych rodzonych Krynki za Ocean, gdzie przez parę lat był ulicznym sprzedawcą gazet, w rodzaju naszego białostockiego „Biszke”.

Po tym „wykształceniu literackim” jegomość ów przybył do Białegostoku i rozpoczął tu swoją działalność społeczno-prasową i karjerę, która się jeszcze nie skończyła, lecz napewno wkrótce się skończy, i to—**w kryminale.**

W swym piemku **gadzinowym** ten **reporczuch**—grafoman, paryenjuż i włamywacz do gmachu opinii publicznej, chamuła prasowy i alfons stary kurtyzany—Płotki Publicznej—karmi niewybrednych czytelników z Chanajek informacją rynku, sensacjami cudzej sypialni, pornografią ostatniego gatunku t. zw. „cochonerie au naturel.”

Trubadur cudzych łóżek i piewca „pots do chambre” z pod tych łóżek, pan Szejggeldchaper uważa siebie za wybitnego feljetonistę. W rzeczywistości zaś **„aj-waj-fuljetonista”** ten jest nicością, niezdolną i głupią.

Stęchłą kapustę informacji rynku i straganów oraz groch plotek ulicznych pieprzy on świństwem pornograficznym i soli oszczerstwami, dyffamacją, złorzeczeniem, nachalstwem i bezczelnością.

Cham prasowy jest bardzo zarozumiały i wierzy, że „ubieranie” przezeń w swym brukowcu kogokolwiek z obywateli („porcje”, jak on nazywa swe wystąpienia) mogą w rzeczywistości wywołać cokolwiek innego, oprócz wstrętu i obrzydzenia.

Za **10-15 złotych** można kupić tego ulicznika pióra z całym jego prostytucyjnym organem i z całą zgrają jego współpracowników-lobuzów.

A za 25 złotych tytułem „milczkowego” (Schweiggeld) sprzeda się ta rozpustnica prasowa, ten alfons od publicystyki z całym swym tępym mózgiem, z całą swą plugawą duszą.

Móżna puć w bezwstydnę oczy temu „literaciarzowi” centralnego ogrzewania (od restauracji „Central”) i bokowego (kieszonkowego) nagrzewania — on będzie się tylko wycierał rękawem i mówił, że to: „deszcz pada”...

W tych dniach publicznie daliśmy po brudnych łapach temu plugawcowi (pod względem etyki), śmierdzielcowi (pod względem moralności), padalcowi i analfabecie (pod względem literatury i publicystyki), temu panu „redaktorowi” „**Idyszer Rynsztokowca**”.

Powiedzieliśmy wyraźnie, że ten analfabeta, ten pismak z pod ciemnej gwiazdy, publicysta z pod mostu w Krynkach i apasz prasowy jest ropiącym pryszczem na ciele naszej publicystyki miejscowej, jest niedoukiem, **dziennikarzem bardzo podejrzanego stempla**. Radziliśmy mu aby nie robił z siebie kruka w pawich piórkach, narażając siebie na ogólne pośmiewisko, i nie zabierał głosu w sprawach publicznych.

Prawdziwe słowo nasze o tym **paniczku**, o tym ptaku nocnym z gatunku tego ptactwa, o którym Niemcy mówią: „von der Kriminalwelt ist dieser Vogel”, ogromnie różniło tego chuligańskiego pióra — i cały tydzień insynuował on w swoim szmatławcu i błaznował „pour la galerie” pod naszym adresem.

Ten paszkwilista i nożowiec prasowy należy do tych jegomości, z którymi **zbytecznie** prowadzić polemikę w rękawiczkach, z którymi wcale nie wypada i nie warto o czemkolwiek rozmawiać, raczej trzeba wziąć kija do rąk i tym kijem, jako jedynym i najlepszym argumentem, przekonywać ten łeb kwadratowy.

Z przykrego obowiązku dziennikarskiego przeczytaliśmy te eksnomenta publiczne tego kanałki i wisielca prasowego i — cóż mamy odpowiedzieć tej naszej plugawej i obskurnej nicości brukowej? Postawieni jesteśmy w bardzo przykre położenie: rozmawiać z tym bosakiem prasowym, który mówiąc językiem Boya Żeleńskiego — „tak pyska rozpuścił”, nie chcemy, a jednak nie możemy pozostawić tego opryszka i lupieżcę ludzi od czci i honoru bez należytej odpowiedzi. Przykro nam bardzo, ale trudno.

— „Mit solchem Gesindel muss ich mich herumschlagen...” — przypominają się nam słowa Fryderyka II, wypowiedziane przez niego adiutantowi swemu von Wedelowi przed rozpoczęciem bitwy przy Zorndorfie 25 sierpnia 1758 roku.

Trudno...

Kanałka prasowa, prawie przez cały tydzień, bażgrała **przenośnie** na łamach swego rysztkowca pod naszym adresem rozmaite oszczerstwa, kalumnje i dyffamacje...

Z początku chcieliśmy pociągnąć tego łotra prasowego przed Urząd Prokuratorski, lecz potem rozmyśliliśmy się.

Rzeczywiście, z kim mamy stać przed Wysokim Sądem? Od kogo będziemy żądali satysfakcji? Z kim będziemy się sądzili?..

Przez tydzień cały ten publicysta ze śmietnika obrzucał nas błotem. Wziął nas, jak on się bałwochwali, „na djete”, i urządził „bankiet” na naszą cześć.

— Aber folgt dem Nachbankett die trübe Zwieltstunde... — mówią Niemcy.

Obawiamy się, że tego „katzenjameru” czyli kociokwiku (po polsku) nie wytrzyma słaba głowa tego degenerata i kretyna prasowego.

Urządzać ze swojej strony „grandes-soirée” temu paniczowi nie będziemy. Chcemy tylko troszeczkę zapoznać z nim tych, którzy go dotychczas nie znają.

Tutejsze społeczeństwo żydowskie na tym „ananasie” poznało się już ostatnie lata dobrze...

Teraz prezentujemy go przed innym odłamem naszego społeczeństwa...

Pan „redaktor”, jak już powiedzieliśmy wyżej, pochodzi z miasta Krynki. Dotychczasowa działalność pana „redaktora”, poza obrębem naszego państwa, szczególnie zaś w Ameryce, jest bardzo i bardzo interesująca. W Białymstoku pan „redaktor” już od trzech lat bezkarnie popisuje się jako podlicysta, dyffamator, insynuator, kalumniator, pornopropagator, paszkwilista i **szantażysta**.

P. Mandelbaum, „Apollo”, sklep Heluli, p. Cytron, p. Rozental, I. Szpiro, A. Rubin i cały szereg innych mogą opowiedzieć o p. Swajggeldchaperze ciekawe szczegóły...

Redaktor „Dos Naje Łebn” p. Pejsach Kaplan, którego prawie cały rok obrzucał błotem Swajggeldchaper, przypieczętował go publicznie na łamach swego dziennika jako **szantażystę** (patrz numery „Dos Naje Łebn” 25, 27 i 38 z roku 1227).

P. Kaplan wydał „atestację” „podlicyście” temu „coram populo” i żądał publicznie, aby pociągnął on go za to do odpowiedzialności sądowej.

„Redaktor” Swajggeldchaper z tego zezwolenia **ma nie rozumieć**, nie skorzystał i p. Kaplana do Sądu nie pociągnął.

Stawał również Swajggeldchaper przed Sądem honorowym swych „kolegów przez wielkie nieporozumienie” — dziennikarzy miejscowych i warszawskich. **I trzy Sady honorowe** — sąd dziennikarzy i literatów żydowskich w Białymstoku, sąd Zarządu Związku dziennikarzy i literatów żydowskich w Białymstoku i sąd Prezydium warszawskiego Związku dziennikarzy i literatów żydowskich **orzekły na jego niekorzyść**.

Tego wszystkiego chyba wystarczy, aby plugawa sylwetka tego ulicznika pióra, tego apasza i nożowca prasowego, tego łotra i szantażysty przedstała w jaskrawym świetle.

Jako rys dodatkowy do sylwetki tego wspaniałego „**chuligana prasowego bez granic**” dodać możemy, iż p. „redaktor” jest jeszcze **plagiatorem i złodziejaszkiem literackim**.

Każdej chwili, jeżeli on tego sobie życzy, możemy podać materiał, niezbitnie udowodniający, iż sensacyjno-kryminalistyczny romans „życia białostockiego” „**Szwarcze akademickie**”, który p. „redaktor” podaje za swój „utwór”, w rzeczywistości jest plagiatem, kradzieżą literacką.

Rzeźmieszek pióra oszukuje swych czytelników, podając im pod tym nagłówkiem bułwarową opowieść, wydaną kilka lat temu przez pewnego grafomana w Mińsku Litewskim.

Po raz drugi i ostatni proponujemy temu insynuatorowi, dyffamatorowi, kalumniatorowi, **pornopropagatorowi, plagiatorowi, paszkwiliście i szantażystcie** — uspokoić się!

W przeciwnym zaś razie odrzucimy wszelkie sentymenty i zmiążdżymy ten plugawy i cuchnący kwiat naszych rysztków chanajskich, **bez litości**, pamiętając Wolterowskie:

— Ecrasez l'infame!

Nota bene: Pan „redaktor” jest nie tylko paszkwilistą i oprawcą prasowym, lecz również „literaciarzem” od herbaty, maki i innych artykułów handlu.

Razem ze swym **teściem** ukochanym pan „redaktor” przeprowadził kilka „tranzakcji handlowych”, które są raczej „kawalami” natury kryminalnej, niżeli tranzakcjami handlowymi.

O „tranzakcjach” tych pana „redaktora” i jego dowcipnego **teściulka** jesteśmy dobrze poinformowani i jeżeli nie zabieramy tu narazie o tem głos — to jedynie dlatego, żeby nie znudzić naszych czytelników.

Już i tak za dużo udzieliliśmy miejsca tej **obskurnej osobistości**...

ŻYCIE BIAŁOSTOCKIE.

STRAJK — „DO ZWYCIĘSTWA”...

Jak podaje „Dzien. Biał.” na zebraniu strajkujących w dniu 24 b. m. wybrano komitet strajkowy i uchwalono kontynuować „strajk do zwycięstwa.”

P. MEC. W. DOBRZYŃSKI.

Jak się dowiadujemy, mec. Dobrzyński przychodzi powoli do zdrowia. Rany się goją, chory wkrótce już opuści łóżko.

„Siekanina”.

Magistraty wielkich miast Polski przypominają zakaz sprzedaży mięsa siekanego każdego gatunku w czasie od 1 kwietnia do 1 października. Wzbroniona jest również w tym czasie sprzedaż kiszek i salcesonów krwawych w jatkach, na staganach, ławach i t. p. Krwawe kiszki i salcesony wolno wyrabiać tylko w koncesjonowanych masarniach i sprzedawać tylko w sklepach masarskich. Równocześnie magistraty ostrzegają publiczność przed nabywaniem t. zw. siekaniny i wyrobów krwawych na straganach, ławach, jatkach i t. p., albowiem artykuły te ulegają w porze letniej łatwo rozkładowi i zepsuciu i jako takie są dla zdrowia szkodliwe.

A cóż na to nasz Magistral? Jak on się zapatruje na tę „siekaninę”, czy wogóle nie ma żadnych poglądów co do niej?

„W. I. K. T.”

Do Białegostoku zawitał warszawski żydowski teatr dramatyczny „W. I. K. T.” ze znanymi artystami p. Idą Kamińską i p. Zygmuntem Turkowym na czele.

Teatr wystawił „Skarb”, „Wilki” i „Bracia Karamazow”. Wszystkie trzy sztuki przeszły—z dużym powodzeniem artystycznym i kasowym.

P. Ida Kamińska i p. Turkow grają doskonale; są to „artyści z łaski Bożej”. Na każdym kroku w grze zespołu odczuwa się mocną ręką doświadczonego reżysera.

Dziś—piąty występ „Wikt'u”. Odegrana zostanie 3-aktowa sztuka Pńskiego—„Skarb”.

Jak dyżuruje apteka Cz. Moskalewskiego.

W tych dniach, o godz. pół do drugiej w nocy, obywatele Rynka Kościuszki obudzeni byli wielkim hałasem na ulicy i głośnie dobijaniem się do drzwi apteki Moskalewskiego.

Tej nocy, jak się później wyjaśniło, w Białymstoku umierało kilka poważnie chorych ludzi. Umierającym potrzebna była kamfora, tlen i inne środki doraźne dla utrzymania gasnącego życia.

Krewni i znajomi konających rzucili się do apteki Moskalewskiego, która tej nocy miała dyżur. Pukali do drzwi i okien, dzwonili, dobijali się—wszystko było na próżno: Szam apteczny nie otwierał się...

Pałają się lampka elektryczna oraz tkwiący we drzwiach od wewnątrz klucz świadczyły, iż w aptece ktoś jest.

Po półgodzinem dobijaniu się do apteki kilka osób z grupy zainteresowanych, a mianowicie: p. p. Bronszejn (Sienny Rynek 3), Waldman (Legjonowa 13), M. Bejrachowicz (Kupiecka 26), J. Szor (Mickiewicza 9) i inni zwrócili się o interwencję do posterunkowego № 1570 i przechodzącego ulicą policjanta № 825. Znowu rozpoczęło się pukanie i dobijanie do apteki. Ktoś z pośród publiczności podał myśl, iż widocznie z dyżurującym w aptece stało się coś złego, skoro nie odpowiada na nieprzerwane dzwonki, pukanie i łamanie, od których „nawet nieboszczyk” byłby się obudził.

Policja zbudziła stróża domu i jego żonę i zaczęło się na nowo dobijanie do apteki.

Stróż i jego małżonka mocno walili w tylne drzwi z podwórza, policjant № 1570 poszedł do restauracji Mandelbauma i stąd dzwonił do apteki przez telefon, policjant № 825 bez przerwy dzwonił do apteki dzwonkiem z ulicy, publiczność zaś wspólnie waliła w drzwi i w okna.

Wszystko było na próżno! Pan dyżurujący spał snem bohatera...

Część publiczności rzuciła się do drugiej apteki dyżurnej, drudzy zaś pozostali, starając się koniecznie dostać się do śpiącej apteki.

Nocny tararam ten na ulicy przed apteką trwał bez przerwy do godziny pół do czwartej w nocy. O godzinie 3-ej minut 32 pan dyżurujący apteki Moskalewskiego raczył łaskawie się obudzić...

Toć daje Pan Bóg niektórym z nas taki sen bohaterski!

Białostocka fabryka wstążek jedwabnych Albert Keller.

Z powodu odznaczenia krzyżem honorowym, dyplomem Grand-Prix i złotym medalem na tegorocznej Wystawie Międzynarodowej w Paryżu.

Od roku 1903 w Białymstoku, przy ulicy Sienkiewicza № 95, istnieje fabryka wstążek jedwabnych p. Alberta Kellera.

P. Albert Keller rozpoczął swój interes rozporządzając niewielkimi środkami technicznymi; obecnie zaś, dzięki swej energii, sumiennej pracy i wyrobionej przez kilkunastoletnie doświadczenie fachowości—doprowadził swój interes do rozkwitu.

Białostocka fabryka jego posiada ponad dziesięć warsztatów i zatrudnia około pół setki robotników—fachowców.

Fabryka wyrabia różnokolorowe wstążki jedwabne różnych gatunków, które mają wielki zbył.

Produkcje fabryki p. A. Kellera uchodzą za najlepsze wstążki w całym kraju, to też popyt na nie jest na tyle duży, iż fabryka, pracująca 16 godzin na dobę, nie może nadążyć zaspokoić wszystkie zapotrzebowania i obstalunki.

Wojażery, przyjeżdżające do Białegostoku specjalnie po wstążki tej fabryki, rozwożą je po całym kraju, robiąc firmie najlepszą reklamę.

Na Wystawie Krajowej, która odbyła się niedawno w Białymstoku w gmachu Województwa, ekspozyty firmy Albert Keller zostały wynagrodzone listem pochwalnym.

Zaś na tegorocznej Wystawie Międzynarodowej w Paryżu (Exposition d'Economie Domestique, Paris, Mars 1927) firma „Fabryka Wstążek Jedwabnych Albert Keller w Białymstoku” nagrodzona została złotym krzyżem honorowym i dyplomem Grand Prix ze złotym medalem (un diplôme de Grand Prix avec medaille d'or).

Prasa paryska („Petit Parisien”, „Figaro” i „Le Journal”), omawiając wyniki wystawy, piszą, że „najwyższą nagrodę za ekspozyty wstążek jedwabnych otrzymała polska fabryka A. Kellera, zdobywając przez to pierwszeństwo nad ekspozytami tegoż rodzaju fabryk włoskich, francuskich, belgijskich i amerykańskich.”

Fabryka p. A. Kellera gatunkiem swej produkcji, jej dobrotą i pięknnością pobili na polu rywalizacji nie tylko inne fabryki wstążek w naszym kraju, lecz i zagraniczne.

Drugiego medalu złotego na tegorocznej Wystawie Międzynarodowej w Paryżu nikt nie otrzymał.

P. A. Keller może być z wyników swej—prawie ćwierć-wiekowej—pracy, jako fabrykanta wstążek, zadowolony i dumny.

Niedoszły „hegemon światła” „na urlopie” w Doorn.

Sensacyjne rewelacje o życiu ex-cesarza Wilhelma II.

Brutalność byłego władcy Wszechniemiec, maltretowanie zaśluzonych wobec dynastji Hohenzollernów ludzi, okrucieństwo, mania grandiosa.

„Cette terrible pensée de n'avoir rien sur la tête.” Bossuet.

Sztokholm. Dziennik szwedzki „Dagens Nyheter” podał w jednym z ostatnich numerów szereg szczegółów z życia więźnia cesarskiego z Doorn, a zwłaszcza sposobu jego odnośnienia się do gości.

Cesarski i królewski kasztelan zamku w Doorn, pisze ów dziennik, mają wiele zajęcia. Do bram pukają często znakomite i wysoko postawione osobistości, które zaprasza sam cesarz, aby od nich zasięgnąć interesujących go informacji. Zwykle rozpoczyna rozmowę pytaniem, wprowadzającym gościa w ambaras. Pyta n. p.: Co pan myśli o pierwszym ministrze niemieckim (albo angielskim, francuskim czy włoskim) i jego polityce zagranicznej? albo: „Jakie jest pańskie zdanie o inteligencji tego władcy?”, albo: „Jak długo—według pańskiego zdania—mniej więcej potrwalić może jeszcze republika niemiecka?”

Sposób w jaki odnosi się do swoich gości, bywa niekiedy wprost brutalnym. Zdarzało się, że besztal swoich gości przy stole, bo przysłuchiwali się jego słowom... jedząc. Gdy mówił, a mówi prawie bez przerwy, nikt nie śmie jeść bez obawy narażenia się na szorstkie napomnienia ze strony tego despotycznego amfitrjona.

Mówią, że aby oszczędzić cierpienia głodu, pani Hermina Hohenzollern, obecna żona Wilhelma, podaje gościom osobno jedzenie przed, lub po uczcie oficjalnej, biorąc sama udział w tych tajnych posiłkach. Zapewniają również wtajemniczeni, że wielu gości, znając dobrze te uczty cesarskie, tak podobne do uczt nu scenach teatrów, przywożą ze sobą do Doorn wiktuały, ukryte w walizkach!

Żonę kronprinza przepędził raz Wilhelm z Doora i zabronił się jej tam pokazywać, tylko dlatego, że używała perfum, których on nie lubił. Pewnemu sławnemu generałowi kazał wyjść za drzwi dlatego, że chcąc posłuchać szybko wezwania cesarza, ukazał się przed nim z rękawiczkami nie zapiętymi!”

Warto również posłuchać, co pisze wymieniony dziennik o przygodzie, jaką spotkała w Doorn sławnego marszałka Ma-

ckensena. Postanowiono, że powracając z Anglii generał ten złoży wizytę holdowniczą swemu byłemu cesarzowi. Gość przybył do Doorn późnym wieczorem w godzinie, kiedy Wilhelm, jego żona i niektóre osoby z najbliższego otoczenia w zamku zwykli siedzieć przy stole. Zaproszony feldmarszałek zaledwie miał czas nieco się ogarnąć i zszedł w czarnym „tuit” w spodniach w paski i czarnej krawatce. Ekscesarz, który do obiadu i do kolacji wdziewa zawsze paradny uniform, zachmurzył się, zobaczywszy gościa w tym stroju i przez cały wieczór nie zwrócił się doń ani słówkiem, jakby ten człowiek, jego wierny druh w całej długiej wojnie był najpodrzedniejszym oficjalistą zamku. Po skończonej kolacji kazał adjutantowi zapytać gościa, dlaczego pozwolił sobie ukazywać się w stroju mieszczańskim, a nie w uniformie. Mackensen usprawiedliwił się tem, że wraca właśnie z Anglii, gdzie nie brał z sobą swoich ubrań wojskowych, sądzi jednak, że za zasługi, jakie oddał ojczyźnie niemieckiej i dynastji Hohenzollernów to niedobrowolne uchybienie będzie mu życzliwie wybaczone. Ale Wilhelm kazał mu powtórzyć, że postąpił źle, gdy, wiedząc, że będzie powracał przez Doorn, winien był wziąć ze sobą do Anglii uniform. Niech jednak nie liczy na pobłażanie, gdyby się powazył powtórzyć ten nietakt raz jeszcze.

Wówczas generał nie tracąc czasu opuścił, nie pożegnawszy się z nikim, zamek, sam dźwigając swoje bagaże na stację. Przybywszy tam połączył się telefonicznie z zamkiem ekscesarza i powiedział adjutantowi:

— „Zechce pan oznajmić jego cesarskiej mości, że nie powrócę do Doorn pierwej, aż na uroczystość jego pogrzebu, zechce go pan ponadto zapewnić, że nie zapomnę wówczas przywieźć ze sobą uniformu.”

Gorzej jeszcze niż Mackensenowi powiodło się w jakiś czas potem baronowi Oldenburg-Janusham, wiernemu przyjacielowi byłego cesarza i najbogatszemu agrarjuszowi niemieckiemu. Wilhelm n zaprosił go do Doorn, aby z nim pomówić o pewnych inowacjach w związku z uprawą dzierżaw. Atoli do właściwego tematu nie doszło, bo ekscesarz zadał swemu gościowi niespodziewanie o wiele ważniejsze pytanie:

— Kiedy, zdaniem pańskim, nastąpi powołanie mnie na tron i triumfalny wjazd do Berlina?

Zaskoczony tem Oldenburg zmieszał się i nie pomyślałszy o konsekwencjach, odpowiedział nieopatrznie, że jego zdaniem, dzień tak upragniony jeszcze nie zaświtał.

Na te słowa podniósł się Wilhelm wściekły ze swego krzesła, przycisnął guzik dzwonka, kazał przywołać dwu lakajów i wskazując drzwi, krzyknął do gościa: „Wyprowadźcie go stąd natychmiast i biada mu, jeżeli się tu jeszcze raz pokaze”.

Biedny baron, jak wychlostany pies opuścił zamek, zanim jednak przekroczył granice Holandji zemścił się, przesyłając ekscesarzowi kaftan więzienny, wraz ze swoim biletem, na którym napisał: „To najodpowiedniejszy uniform dla więźnia z Doorn, sprawiedliwie osądzonego.”

Ostatnia jednak przygoda, jaka spotkała pewnego znakomitego uczonego teologa z Monachjum, którego Wilhelm zawsze wysoko cenil, przewyższa brutalnością wszystko poprzednie. Wilhelm wybadawszy jego zdanie co do różnych kwestyj teologicznych, skierował rozmowę na temat polityki europejskiej. Uczony teolog był naturalnie zdania, że wypadki rozwiną się jak najpomyślniej dla Niemiec i wyraził wiarę w rychłą wielkość i pomysłność ojczyzny. Wówczas Wilhelm z rozjaśnioną twarzą zapytał, czy i gość jest zdania, że w roku 1927 imperjum Hohenzollernów zostanie odrestaurowane.

— Podobne żądanie byłoby istotnem szaleństwem lub chyba żartem — odpowiedział.

Atoli, że nie było żartem poznał zapóźno gość z rozszerzonych oczu i zmarszczonych brwi pana domu. Dzielny człowiek atoli nie miał ochoty rozwiewać złudzeń omamionego ekscesarza, poprostu brzydził się kłamstwem.

Bóg jeden raczy wiedzieć — dodał — co przyniesie rok 1927, żał za monarchją jest w Niemczech wielki, a ja jestem pierwszym z tych, którzy proszą niebios, aby ojczyzna nasza wróciła do dawnej świetności.

Ekscesarz podniósł się z krzesła i wyszedł bez odpowiedzi. Gość upokorzony, udał się do swojego pokoju. Po chwili zjawił się u niego sekretarz, aby mu donieść, że z rozkazu cesarza ma natychmiast opuścić pałac.

Pora była spóźniona, padał deszcz, a w Doorn niema ho-

teli. Nieszczęśliwy gość nie mając innego wyjścia (pociąg najbliższy odchodził dopiero rano), a nie chcąc zdrowia narażać na szwank poprosił, aby mu pozwolono przenocować choćby w garażu! Wilhelm zgodził się na tę prośbę znakomitego gościa, zostawiając mu do wyboru garaż lub... stajnię, z tem jednak, że nazajutrz skoro świt ma się wynosić. „Niech na przyszłość pamięta — dodał — że nie należy wątpić w dobre zamiary Opatrzności, czy raczej w jej niezłomne postanowienia”.

Bossuet w te słowy sformułował niedawno powody majestatu i szaleństwa Nabuchodonozora, Baltazara, Kaliguli i Nerona:

— Cette terrible pensée de n'avoir rien sur la tête”...

Rzeczywiście, to jest straszna myśl, że nic niema ponad tobą!..

CHONON-HIRSZ NOWIK.

W piątek, dn. 27 maja, w godzinach porannych, zmarł w Białymstoku współwłaściciel firmy „C. Nowik i S-wie” b. p. Chonon Hirsz Nowik.

Zmarły był wybitną osobistością wśród przemysłowców białostockich. Rozumny, dzielny i bardzo solidny człowiek z miękkim charakterem i dobrym sercem, b. p. Chonon Hirsz Nowik zaszczylił sobie za życia ogólną sympatję i poszanowanie wszystkich, z kim się spotykał.

Ostatnie lata swego życia zmarły chorował na anginę pectoris. Zmarł nagle od ataku sercowego, w wieku lat 69.

Firmie „C. Nowik i S-wie” z powodu zgonu współwłaściciela firmy

b. p. Chonona Hirsza Nowika

zasyła wyrazy swego serdecznego współczucia
Firma „Jakób A.-B. Markus S-wie”.

Firmie „C. Nowik i S-wie” składamy wyrazy swego współczucia z powodu zgonu współwłaściciela firmy

b. p. Chonona Hirsza Nowika

Firma „A. Sokół i Zylberferlig”.

Z powodu zgonu współwłaściciela firmy „C. Nowik i S-wie”

b. p. Chonona Hirsza Nowika

składa firmie „C. Nowik i S-wie” wyrazy swego ubolewania
A. D. SZPIRO.

Firmie „C. Nowik i S-wie” z powodu zgonu współwłaściciela firmy

b. p. Chonona Hirsza Nowika

zasyła wyrazy swego głębokiego współczucia
Firma „I. D. SZPIRO”.

Z powodu zgonu

b. p. CHONONA HIRSZA NOWIKA

firmie „C. Nowik i S-wie” składa wyrazy swego współczucia

Sp. Akc. dla Międzynarodowego Transportu
„SCHENKER i S-ka” w Warszawie,
Oddział w Białymstoku.

Firmie „C. Nowik i S-wie“ z powodu zgonu współwłaściciela
firmy

b. p. Chonona Hirsza Nowika

składa wyrazy swego serdecznego współczucia

Firma „S. H. Cytron“, Sp. Akc.

Fabryka Wstążek Jedwabnych

ALBERT KELLER

Białystok, ul. Sienkiewicza № 95.

Firma wynagrodzona została **ZŁOTYM MEDALEM „GRAND PRIX“**, **KRZYŻEM HONOROWYM** oraz **DYPLOMEM** na Wystawie Międzynarodowej w Paryżu w r. 1927.

BUFET-PAWILJON W OGRODZIE MIEJSKIM—

■ pod kierownictwem znanego mistrza kulinarii

PAWŁA SADOWSKIEGO —

wyduje codziennie **śniadania, obiady i kolacje** z najświeższej pro-
wizji, smacznie uszykowane.

NOWALJE SEZONU. ZSIADŁE MLEKO. KAWA I HERBATA. LODY.
NAPOJE ORZEŹWIAJĄCE.

Ceny—umiarkowane.

Bufet otwarty codziennie do g. 10-ej wiecz.

Teatr „PALACE“.

We środę dn. 1 czerwca i we czwartek 2 czerwca rb.

KWARTET syberyjskich włoczęgów (brodiag)

pod dyr. T. Andrejewa.

BALET — B. Carossi — H. Wierzyński.

Początek o godz. 8.30.

Bilety—w kasie teatru.

Teatr „PALACE“.

Ostatnie występy Żydowskiego Teatru „**W.I.K.T.**“

pod kierown. **Idy KAMIŃSKIEJ** i **Zygmunta TURKOWA.**

Dalś, w sobotę dn. 28 maja— **SKABB** komed. w 3 akt.
Pińskiego.

W niedzielę, 29 maja— **Bracia KARAMAZOWY.**

Bilety — w kasie teatru.

Początek o godz. 9-ej wiecz.

Teatr „PALACE“.

W poniedziałek, dn. 30 b. maja —

tylko jeden koncert światowej sławy **artystów-MURZYŃÓW:**

Francoisa Moresa

(barytona opery New-Jorkskiej i
Dal-Verme w Mediolanie).

i **R. King-Reavis**

(primadonny new-jorkskich i londyń-
skich teatrów, soprano).

W programie—arji ze znanych oper oraz **pieśni afrykańskie.**

Początek o godz. 8-ej wiecz.

Adres Redakcji i Administracji: Sienkiewicza 20, telef. 404.

Redaktor przyjmuje: we wtorki i czwartki od 12—1

Prenumerata miesięczna: w mieście —zł. 1.²⁰, zamiejscowa —zł. 1.⁶⁰.

Cena ogłoszeń. (za wiersz milimetry): na 1-ej str.—40 gr., na osta-
tniej — 25 gr., w tekście — 60 gr. Układ ogłoszeń-czterospaltowy.

Redaktor-wydawca **Wiktor Iwanicki**. Drukarnia ZBARA, Białystok, Sienkiewicza 20